

PAMIĘTLIWE WAKACJE U DZIADKÓW

Był piękny, gorący i słoneczny lipcowy dzień. Dzieci wraz z rodzicami przyjechały na dwutygodniowe wakacje do dziadków, którzy mieszkali w pięknym zamku w miejscowości Książ Mały. Kaja znudzona odpoczynkiem zaproponowała reszcie kuzynów obchód po zamku po najmroczniejszych zakamarkach. Z początku nie chcieli iść ale po długich namowach Kai zgodzili się, wzięli latarkę i na wszelki wypadek telefon i ruszyli. Najpierw chodzili po pomieszczeniach gdzie mogli wchodzić, ale gdy już wszystkie przejrzeliby postanowili jednogłośnie, że muszą zobaczyć co jest za drzwiami w pomieszczeniu do którego nie mieli wstępu. Gdy otworzyli drzwi zobaczyli pokój, w którym było pełno kurzu i pajęczyn jednak uwagę zwrócili na małe i drewniane drzwiczki. Wszyscy się przy nich zebrali i rozmyślali co takiego może być za tak małymi drzwiczkami. Zdecydowali, że pierwszy wejdzie Igor, który jest najstarszy i najsilniejszy. Gdy się precisnął zawołał:

- Chodźcie! Nie ma czego się bać. Jest tylko ciemno i są schody, które prowadzą na dół.

- Dobrze, idziemy! - odpowiedzieli chórem i ruszyli za Igorem w dół.

Schodzili powoli i niepewnie, gdyż stopnie były śliskie, wąskie i kręte. Jednak schody wydawały się nie mieć końca. Zrobiło się nieprzyjemnie i zimno.

- Aa a a a a - krzyknął nagle Igor który spadł z ostatniego stopnia schodów. Dzieci się przestraszyły, ale Igor wstał i powiedział:

- Nic mi nie stało. Możemy iść dalej - i ruszyli.

Schody się skończyły i zobaczyli troje drzwi. Weszli do pierwszego pomieszczenia i zobaczyli ozdoby świąteczne, więc postanowili zajrzeć do drugiego pomieszczenia w którym były szkielety i trumny zmarłych oraz latały wielkie nietoperze. Dzieci zaczęły krzyczeć, wołać o pomoc i uciekać lecz nietoperze atakowały im włosy. Było ciemno, chłodno i było czuć wilgoć. Tymczasem dziadek Jurek idąc do jadalni poczuł chłód i zapach wilgoci i wszedł do pokoju, zobaczył otwarte drzwi więc je zamknął na kłódkę bo myślał, że służący ich nie zamknął. A ponieważ był bardzo głuchy nie usłyszał wołających dzieci i przez przypadek włączył światło. Dzieci się ucieszyły, bo myślały, że ktoś usłyszał wołanie i idzie na pomoc jednak nikt nie przyszedł. Więc szybko zaczęły biec do góry bo myślały, że zdążą jeszcze przed odejściem mężczyzny. Jednak było za późno bo dziadek odszedł.

- Mamy przecież telefon! - krzyknęła Judyta

Kasia wyciąga telefon, ale jak na złość okazał się rozładowany. I zaczęli krzyczeć, aż w końcu przechodzący tamtędy tata Kai usłyszał krzyki więc wszedł do pomieszczenia. Dzieci się ucieszyły, chociaż były jeszcze w wielkim strachu i szoku, dwoje z nich płakało. Usmarowani kurzem i pajęczynami z rozczochranymi włosami zasiadły przy stole i zaczęły przeproszać za to, że poszły tam gdzie nie powinny. Potem opowiadały, to co ich spotkało. Historię tę często wspominają.

